

Henryk Markiewicz

# DIALOGI Z TRADYCJĄ

universitas



# DIALOGI Z TRADYCJĄ



Henryk Markiewicz

# DIALOGI Z TRADYCJĄ

ROZPRAWY I SZKICE  
HISTORYCZNOLITERACKIE

Kraków

---

© Copyright by Henryk Markiewicz and Towarzystwo Autorów  
i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS, Kraków 2007

**ISBN 97883-242-1058-9**

TAiWPN UNIVERSITAS

Redakcja

*Miroslaw Ruszkiewicz*

Projekt okładki i stron tytułowych

*Ewa Gray*

---

[www.universitas.com.pl](http://www.universitas.com.pl)

## Spis treści

|                                                                      |     |
|----------------------------------------------------------------------|-----|
| Literatura polskiego Oświecenia w opiniach doby romantyzmu . . . . . | 7   |
| Pozytywiści polscy wobec tradycji Oświecenia . . . . .               | 41  |
| Pozytywiści wobec romantyzmu polskiego . . . . .                     | 65  |
| Młoda Polska a dziedzictwo pozytywizmu . . . . .                     | 135 |
| Pozytywizm polski z perspektywy międzywojennej . . . . .             | 187 |
| Dziedzictwo Młodej Polski w zwierciadle międzywojennym . . . . .     | 211 |
| Nota bibliograficzna . . . . .                                       | 237 |
| Indeks nazwisk . . . . .                                             | 239 |



# Literatura polskiego Oświecenia w opiniach doby romantyzmu

## 1

Kanon romantycznych sądów o literaturze polskiego Oświecenia ukształtował się przede wszystkim w przedlistopadowej publicystyce Maurycego Mochnackiego. Pierwsza jego syntetyczna wypowiedź, zawarta w rozprawie *O duchu i źródłach poezji w Polsce* („Dziennik Warszawski” 1825, t. 1, nr 2) dyskwalifikowała dziedzictwo Oświecenia niemal w zupełności. Wprawdzie autor przyznawał, że „literatura od czasów Stanisława Augusta uczyniła znaczny postęp”, znajdował w niej „kilka poważnych nazwisk”, ale odmawiał jej „cechy narodowej”, a w dalszym ciągu swych wywodów stwierdzał, że zeszła na „nędzne rymopisarstwo”, niewolniczo naśladowujące „obce ułomne wzory”, będące tylko „kopią niewiernej kopii” (określenie zaczerpnięte od Sismondiego), hołdujące przy tym „dumie możliwych”. Zwłaszcza literaturę końca XVIII i początków następnego stulecia znamionuje „wstręt do wszystkiego, co tchnie entuzjazmem, wzniosłością uczuć i głębokością pomyśłów” (MM, s. 76)<sup>1</sup>, a więc tego, co stanowi istotę poezji.

---

<sup>1</sup> Skrót użyty w artykule: AM – A. Mickiewicz, *Dzieła*, Wydanie Narodowe, t. 5, Warszawa 1952; JK – J.I. Kraszewski, *Wybór pism. Oddział X. Studia i szkice*

Opinie wyrażone w dalszych artykułach (*Niektóre uwagi nad poezją romantyczną. Z powodu rozprawy Jana Śniadeckiego o pismach klasycznych i romantycznych*, „Dziennik Warszawski” 1825, t. 2, nr 5; *Myśli o literaturze polskiej*, „Gazeta Polska” 1828, nr 89–94; *Woronicz*, „Kurier Polski” 1830, nr 42), a potem w książce *O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym* (1830), do której fragmenty tych artykułów zostały włączone – były bardziej wyważone. Użył tu Mochnacki nawet określenia „złoty wiek literatury polskiej” (*Myśli...*, MM, s. 134) i zganił „niezłyckliwe usposobienie ku tym prawdziwym założycielom i rozmnożycielom oświecenia w Polsce” (*O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym*, opr. H. Życzyński, Kraków 1923, s. 86). Zaslugę pomyślnego zwrotu w literaturze przypisał Stanisławowi Konarskiemu (co wszyscy za nim potem powtarzali), a po nim Franciszkowi Bohomolcowi, Józefowi Epifaniemu Minasowiczowi, a nawet Józefowi Bielawskiemu, ale utwory ich nazwał tylko „ramotami”. Jako wybitnych twórców wymienił Ignacego Krasickiego, Tomasza Kajetana Węgierskiego, Adama Naruszewicza, Stanisława Trembeckiego, a także Józefa Szymanowskiego (*Myśli...*, MM, s. 134). „Są to wielcy reformatorowie, wielcy nauczyciele, zaszczepcy nieznanych pojęć, dobrzy Polacy, gorliwi ludzie” (*O literaturze...*, s. 83). Twórczość ich cechuje „niepospolita wyrażen i myśli trafność, ukształcony dowcip i smak, staranna a czasem wytworna dykcja” (*Niektóre uwagi...*, MM, s. 93), „udoskonalenie mechanizmu wiersza i przyczynienie świetności zewnętrznemu kolorytowi” (*Myśli...*, MM, s. 135). Co więcej – „spośród ojczystych pisarzy nie jeden błyszczał natchniony myślą, rozrzewniał głębszym czuciem i w locie swobodnej, nieujarzmionej imaginacji zakrawał na wieszczą” (*Niektóre uwagi...*, MM, s. 18).

---

*literackie*, opr. P. Chmielowski, Warszawa 1894; MM – M. Mochnacki, *Pisma krytyczne i polityczne*, t. I, opr. J. Kubiak, E. Nowicka, Z. Przychodniak, Kraków 1996; TP – „Tygodnik Petersburski”.

Ale z tymi wysokimi pochwałami splecione były – nie zawsze konsekwentnie – ciężkie zarzuty. Mochnecki uważał, że poezja stanisławowska traktowana jako całość ma „znamienitą wartość”, natomiast poszczególne utwory „same przez się mniej są wydátne” (*Myśli...*, MM, s. 134). Poezja ta skażona jest naśladownictwem obcych wzorów – „cudzy dar z trzeciej ręki przejęliśmy. Literatura polska w drugiej połowie zeszłego wieku była kopią kopii, przeobrażeniem przeobrażenia” (*O literaturze...*, s. 84–85). W konsekwencji oderwała się od tradycji narodowej i zatraciła narodowy charakter. Przy tym „z grubych materiałów empiryzmu i sceptycyzmu ani podobna było wykroić szaty potrzebnej do robót sztukmistrza i poety” (jw., s. 122). Kwitnąć mogła tylko poezja opisowa i satyryczna, bądź panegiryczna, twórczość traktowana jako „rozrywka i swobodne po trudach wytchnienie” (jw., s. 89), zredukowana do „wierszopisarstwa” (*Niektóre uwagi...*, MM, s. 97). Toteż nawet najwybitniejsi autorzy w oczach romantyków nie są poetami w tym samym znaczeniu, w jakim są nimi Byron czy Goethe (*Myśli...*, MM, s. 134).

O Krasickim powtórzył Mochnecki uwagę Alojzego Felińskiego, że „zawsze się podoba, a nigdy nie zachwyca”; mocną stroną Trembeckiego nie są zawarte w jego poezji myśli i uczucia, lecz tylko oryginalny i ozdobny styl, piękne obrazy; w tak chwalonym przekładzie poematu *Świątynia Wenery w Knidos* dokonany przez Szymanowskiego znaleźć można tylko „miękkie, wypieszczone, wymuskane, jak Lelewel się wyraża, *rozlażłe piękności*” (*Myśli...*, MM, s. 135).

Wymienia jednak Mochnecki w literaturze tego czasu twórców obdarzonych autentycznym talentem poetyckim. Są to Adam Naruszewicz, który wprawdzie często grzeszył złym smakiem, przesadą i rubaszością, ale umiał zdobyć się na „rączą myśl” i „wzniosłe uczucia”, dalej – Franciszek Karpiński i Julian Ursyn Niemcewicz jako autor dum i *Śpiewów historycznych*,

a przede wszystkim Jan Paweł Woronicz. Mochnecki (*Woronicz*, MM, s. 197–202) nie szczędzi mu wyrazów admiracji: „on sam jeden prawie w tamtym wieku omylnych wyobrażeń we względzie estetycznym [...] pojmował godność i wysokie przeznaczenie ojczystej, oryginalnej literatury i we własnym sercu wynalazł istotę prawdziwej poezji”, był „wieszczem z natchnienia”, miał „śmiały polot myśli i bujność wyrażenia”, wskrzeszał w swych utworach wielką przeszłość narodową, a przede wszystkim głosił mesjanistyczną ideę Boskiego przymierza z Polakami jako narodem wybranym. O *Hymnie do Boga* wyraził się Mochnecki, że nie ma on „nic równego w całej literaturze polskiej”<sup>2</sup>.

O „mniemanych klasykach” – współczesnych następcach poetów stanisławowskich<sup>3</sup> – pisał Mochnecki niewiele, ale ze skrajnym lekceważeniem: „tej samej szkoły uczniowie, chwalcy tych samych przykładów, coraz dalej doskonalcę [...] wierszopiski mechanizm, ulepszając naśladowstwo, coraz większego nieurodaju, coraz biedniejszego zbioru czynili nadzieję” (*O literaturze...*, s. 89). Dramaty klasyczne pozbawione są „życia i nauki”, ich postaciom brak rysów indywidualnych, liryka „jest napuszona”, w poezji opisowej rozpowszechniło się „nieudolne malownictwo” i niepotrzebna sentencjonalność (*Niektóre uwagi...*, MM, s. 102). Wielokrotnie atakował też ówczesną krytykę za to, że feruje opinie oparte na wątpliwych i anachronicznych

---

<sup>2</sup> Pominięto tu i w dalszym ciągu Kazimierza Brodzińskiego, bo traktowany był na ogół jako inicjator czy nawet jeden z założycieli poezji romantycznej; tak charakteryzowali jego miejsce w historii literatury Mochnecki, Mickiewicz, Kraszewski.

<sup>3</sup> „Klasycy – wyjaśniał K. W. Wójcicki (recenzja *Obozu klasyków* L. Siemieńskiego, „Biblioteka Warszawska” 1867, t. 1, s. 459) – pojawiają się z upadkiem Księstwa Warszawskiego, a pierwszymi latami Królestwa. Nazwę tę stosowano głównie do wierszopisarzy, jakkolwiek wyrażenie »to pisarz klasyczny« zwracano i do prozaików”. Sporadycznie Grabowski i Mochnecki używają przymiotnika „pseudoklasyczny”. Określenie „poezja pseudoklasyczna”, obejmując nim również czasy stanisławowskie, rozpowszechnił Seweryn Goszczyński (zob. dalej).

autorytetach albo na własnym widzimisię, że poprzestaje na roztrząsaniu poprawności stylistycznej i wersyfikacyjnej omawianych utworów, że stosuje metodę szczegółowej analizy, zawsze szkodliwej dla „natchnionej poezji”. Najgruntowniej rozprawiał się z klasycystycznym doktrynerstwem Jana Śniadeckiego.

W takich ocenach – dodajmy – sekundowali wówczas Mochnackiemu Michał Grabowski (*Myśli o literaturze polskiej*, „Dziennik Warszawski” 1828, nr 36) i Adam Mickiewicz w pamflecie *O krytykach i recenzentach warszawskich* (1829), wytykając wierszom klasyków niewolnicze naśladownictwo obcych wzorów, a ich opiniom – zacofanie, ciasny dogmatyzm i koteryjny charakter.

Do dziedzictwa Oświecenia powrócił Mochnacki już na emigracji w niedokończonej rozprawie *Rzut oka na ogół polskiego piśmiennictwa* z roku 1832, pisanej na potrzeby efemerycznego Towarzystwa Naukowego Tułaczów Polskich, które zamierzało popularyzować historię i literaturę polską wśród cudzoziemców. Rozróżnił tu trzy systemy nowszej literatury polskiej: poezji klasycznej, poezji romantycznej oraz „mierności i naśladowstwa”. O pierwszym powtórzył dawne pochwały („polor języka, wytworność dykcji i wysokie ukształcenie”), ogłędnie i ogólnikowo formułując zarzuty („uprzedzenia estetyczne właściwe całej tej epoce”). Szerzej scharakteryzował znakomitych jego przedstawicieli, dodając tu Franciszka Dionizego Książczaka. Z najwyższym uznaniem pisał o Krasickim, zwłaszcza o jego *Satyrach*, których „zalety pod względem stylu, trafności, delikatności i dowcipu są nieznurwane i nieocenione”, a także o „cudotwornej i brylantowej dykcji” Trembeckiego. Mimo wad artystycznych – czasem nadmiernie patetycznego, kiedy indziej gminnego stylu – życzliwie potraktował całą twórczość Naruszewicza, zaznaczając jednak, że „najwięcej może poetyckiego okazał dowcipu w tych utworach, które skromność i wzgląd na

obyczaj w poczet innych jego dzieł umieścić nie pozwalają...”. Woronicza i Niemcewicza, powtarzając wcześniejsze dla nich pochwały, zaliczył Mochnecki już do systemu romantycznego. O systemie „mierności i naśladowstwa”, wymieniając jako jego przedstawicieli Kajetana Koźmiana, Ludwika Osińskiego, obu Dmochowskich i Dominika Lisieckiego, orzekł krótko, że jego reputacja i wziętość w narodzie były „niesprawiedliwie i sztucznymi nabyte środkami”.

Do swej rozprawy dodał Mochnecki spis utworów zasługujących na tłumaczenie. W ich doborze okazał się zarówno roztargnionym, jak i liberalnym – zapomniał o tak chwalonych przez siebie utworach Naruszewicza i *Satyrach* Krasickiego, umieścił natomiast w tym spisie m.in. jego *Wojnę chocimską* (choć uprzednio twierdził, że nie stanął w niej autor „na wysokości prawdziwie polskiej epopei”), poematy komiczne Węgierskiego i Juszyńskiego, powieści Michała Dymitra Krajewskiego, *Ludgardę* Ludwika Kropińskiego, *Okolice Krakowa* Franciszka Wężyka. Warto zaznaczyć, że na liście tej pod tytułem *Alfons von Worden* znalazł się także fragment *Rękopisu znalezionej w Saragossie* Jana Potockiego, z zapowiedzią starań o kompletne wydanie tej powieści<sup>4</sup>.

---

<sup>4</sup> Z myślą o cudzoziemcach pisany był także wcześniejszy *Lettre sur l'état actuel de la littérature polonaise, adressée à M. de Bonstetten* („Bibliothèque Universelle, Genewa 1830; przekład polski w „Gazecie Krakowskiej” i lwowskich „Rozmaitościach” z r. 1831) Zygmunta Krasieńskiego. Młodociany autor obdarzył tu najwyższymi pochwałami Krasickiego, Trembeckiego, Naruszewicza jako historyka, z pewnymi zastrzeżeniami – także Karpińskiego i Książna.

## 2

Omawiany tu szkic pozostał w rękopisie, nie mógł więc oddziaływać na współczesnych. Jest on jednak znamienity jako przejaw ewolucji poglądów Mochnackiego, znacznie teraz wobec dziedzictwa przychylniejszych niż dawniejsze jego wypowiedzi. Rozmijał się tu krytyk z innymi generalnymi ocenami Oświecenia, które pojawiły się w okresie popowstaniowym.

Świecący pozór, wymuskana powierzchowność, łatwa, pochlebiająca zmysłom filozofia, ozdobna gadatliwość, udane uczucie, a wszystko do pewnego stopnia podług przyjętych prawideł, a wszystko pomieszane z nałogiem szkolnej pedanterii

– tak charakteryzował Seweryn Goszczyński w rozprawie *Nowa epoka poezji polskiej* („Powszechny Pamiętnik Nauk i Umiejętności” 1835, t. 1; cyt. wg: *Dzieła zbiorowe*, wyd. Z. Wasilewski, Lwów 1911, s. 306) poezję tego czasu, „od samych jej twórców rymotwórstwem zwaną”; w całości określił ją mianem „pseudoklasyczna”.

Stefan Witwicki w pracy *Co się działo w literaturze, a mianowicie w poezji przez ciąg ostatnich lat kilkudziesięciu* (*Wieczory pielgrzyma* [1837], Lwów 1885, t. 1, s. 81) pisał o „poniżeniu ducha narodu” i oczywiście o „niewolniczym naśladowaniu cudzoziemców”. „Szczerze też mówiąc – dodawał – prócz może Trembeckiego żaden ze stanisławowskich języka nie wzbogacił” (jw., t. 1, s. 71).

Brak oryginalności, a w związku z tym i narodowego charakteru, rozrywkowe tylko lub satyryczne cele – te zarzuty sformułowane przez Mochnackiego powracają w różnych wersjach stylistycznych w całej międzypowstaniowej historii literatury, od Michała Wiszniewskiego do Juliana Bartoszewicza. Ten ostatni (*Historia literatury polskiej*, Warszawa 1861, s. 502), choć uważał

ówczesne talenty za znakomitsze od zygmuntońskich, ubolewał nad „uwikłaniem” ich we wzory francuskie i w konkluzji powtarzał za Goszczyńskim: „Był to w istocie przerażający stan literatury”.

Adam Mickiewicz w rozprawie *O krytykach i recenzentach warszawskich* z r. 1829 określił poezję stanisławowską słowami „oryginalna i silna” (AM, t. 5, s. 255), teraz jednak, w paryskich wykładach literatury słowiańskiej z góry zaznaczył, że epoką stanisławowską w niewielkim tylko stopniu będzie się zajmował, bo jest ona „mało słowiańska, a nawet mało narodowa”, mało ważna dla Słowian, mało pouczająca dla obcych; górują w niej rodzaje literackie, takie jak satyra, w których przeważa pierwiastek intelektualny, są więc one obce polskiemu i słowiańskiemu charakterowi narodowemu (AM, t. 10, s. 193).

Najbardziej gwałtowny atak na całą literaturę Oświecenia przypuścił Edward Dembowski (*Piśmiennictwo polskie w zarysie* [1845]; cyt. wg: *Pisma*, Warszawa 1955, t. 4, s. 288):

Znamię ogólne tego podokresu stanowi naśladownictwo. Od strojów do poezji, od jadła aż do religii i filozofii wszystko i we wszystkim naśladowanym, a raczej małpowanym było z dworactwa francuskiego. Stąd też wszystko w rozważanym podokresie przybiera nieznośną cikliwość w ogładzie, wymuszoność i nienaturalność [...]. Ani jednego poety nie wydała Polska w tym czasie letargu ducha narodu [...]. Wymuskaniem i stłumieniem wszelkiego zapału i mocy język bardziej znikczemniał niż w czasach łacińskiego makaronizmu i jezuickich gadań.

W oczach Dembowskiego nawet Krasicki „jako poeta nie ma najmniejszej oryginalności”, jego dowcip i lekkość „rażą w pisarzu żyjącym w smutnej i poważnej życia narodowego dobie”, jako prozaik „nie mając gruntownego wykształcenia, nie mógł nic dobrego napisać” (jw., s. 290). Karpiński jest „bez żadnej zgoła wyobraźni, bez natchnienia i talentu”. Książnin to także „ze wszech względów mierny talent” (jw., s. 293). W rodzaju opisowym poeci głównie „czczością się i ogładą

wyrażeń odznaczają”. Komedie Zabłockiego, choć zalecają się dowcipem, „w ogóle są bardzo mierne” (jw., s. 294), dość mierne są także wszystkie pisma Niemcewicza. Na pochwały Dembowskiego (zresztą w tej epoce powszechne) zasłużyli sobie tylko, ze względu na swą postępowość, Stanisław Staszic i Hugo Kołłątaj.

W okresie międzypowstaniowym pojawiły się także nowe zarzuty wobec literatury oświeceniowej. Oskarżano ją o wolnomyślicielstwo i niemoralność. Witwicki (jw., t. 1, s. 83) ubolewał, że „pisano bez należytej bogobojności, a więc z prawdziwym gorszeniem obyczajów i poniżeniem ducha narodowego”. Konstanty Podwysocki (*O Franciszku Karpińskim*, „Rusałka”, cz. 1, Wilno 1838) potępiał „zgubne nasiona filozofizmu, morowej zarazy, która się czepiała większej części zdolniejszych umysłów ówczesnych”. Michał Grabowski uważał, że choć „wszystko się u nas działo półcieniami” (*Jeszcze kilka słów o Karpińskim*, TP 1838, nr 44) i polskie Oświecenie „nie było całkiem niereligijne”, to jednak powstała wówczas „literatura i ogólne oświecenie płytkie, co najgorsza od Boga nie pobłogosławione” (*Korespondencja literacka*, Wilno 1840, t. 1, s. 210). Kazimierz Władysław Wójcicki (*Historia literatury polskiej*, Warszawa 1845, t. 3, s. 203) zachnął się: „A cóż to była za epoka złota, w której najpierwsi pisarze dla uciechy dworu niechlujnie śpiewali pieśni”. Lucjan Siemieński (*Portrety literackie*, t. 3, Poznań 1868, s. 14–15) potępiał „filozoficzne pyszałstwo” i „paroksyzm libertyński” panujący w tym okresie. W zestawieniu z takimi uogólnieniami zrozumieć można, dlaczego Józef Ignacy Kraszewski w r. 1843 pisał:

Zapomnieliśmy jej [epoki Stanisława Augusta] największych pisarzy, zaparliśmy się wszelkiego z nią związku, wzgardziliśmy prawie wszystkim co wydała. Prace historyczne tylko tego czasu cenę dziś jeszcze mają i wiążą się z naszymi; właściwa literatura, prócz nielicznych wyjątków, dla nas dziś wcale umarła (*Naruszewicz jako pisarz*, w: *Nowe studia literackie*, JK, s. 428).

W dwadzieścia lat później Siemieński (jw., t. 3, s. 44) konstatawał: „romantyzm przemógł i kłątwa rzucona na pisarzy stanisławowskich trwa dotąd w pewnych uprzedzeniach”.

Niemniej jednak podejmowano wówczas próby częściowej przynajmniej obrony tej literatury. Niekiedy cechy jej usprawiedliwiano nieprzewycięzalnym oddziaływaniem ducha czasu, a oskarżycielom jej zarzucano brak perspektywy historycznej. Prepozytywista Dominik Szulc (*Rozwój zasad umysłu polskiego w piśmiennictwie*, „Przegląd Naukowy” 1845, nr 25) perswadował:

Możnaż twierdzić, że poetom tej epoki braknie na naturalności, dowcipie prawdziwym i myślach wznioślejszych? Tak mówiący nie znają posłannictwa czasu, wszystko do chwili obecnej naciągając.

Do „ducha czasu” odwoływał się też Jan Majorkiewicz (*O literaturze polskiej od czasów saskich do najnowszych czasów*, „Przegląd Naukowy” 1846, t. 2, nr 10), tłumacząc zarówno „nienaturalność uczuć” Karpińskiego i Książnina, jak i „zbytek naturalności” u Naruszewicza, Trembeckiego i Węgierskiego: „wina pisarzy w połowie przynajmniej spada na wiek, który tak ich wychował”.

Zarzut nieoryginalności odpierano argumentując, że „nie było innego sposobu nagrodzić straconego czasu jak pochwycić szczudła nieswojskich wyobrażeń i doganiać drugich” – jak pisał Michał Grabowski (*Jeszcze kilka słów...*, TP 1838, nr 54; podobnie Wacław Aleksander Maciejowski, *Piśmiennictwo polskie*, Warszawa 1852, t. 2, s. 952).

Kraszewski (*Pierwiastek narodowy w literaturze dawnej*, w: *Studia literackie* [1842], JK, s. 190) bronił literatury Oświecenia, twierdząc, że pierwiastek narodowy jest w niej obecny; stosunkowo najsilniej występuje w satyrach i komediach, bo „taka była natura ówczesnego ducha, że cała jego siła była

w szyderstwie i przeczeniu”. Przypominano osiągnięcia pisarzy Oświecenia w doskonaleniu środków artystycznych, w walce z zacofaniem i wadami społeczno-obyczajowymi, udział w walce o reformy polityczne.

Gdybyśmy nie przyznali innym zalet naszym 18-wiekowym nad czysto językowe, stylowe, już to samo nadałoby im wielkie znaczenie. Nie można jednak sumiennie powiedzieć, aby byli oni niczym pod względem samej treści

– pisał Majorkiewicz (jw., s. 296).

Być może już z atmosfery pozytywistycznej wywodzi się sąd Aleksandra Zdanowicza (zmarł w r. 1868) lub Leonarda Sowińskiego, wydawcy jego *Rysu dziejów literatury polskiej* (Wilno 1877, t. 2, s. 5), że rozpowszechniona przez „oschłą i zimną” literaturę stanisławowską

filozofia popularna francuskich encyklopedystów, walcząca orężem zdrowego rozsądku w imię praw nieodzownych człowieka, przypadła w sam czas społeczeństwu polskiemu XVIII wieku i dopomogła spojrzeć na byt swój okiem krytyki, rozjaśnić i oznaczyć niejasne popędy swoje do lepszego porządku rzeczy.

Witwicki (jw., t. 1, s. 143) sądził nawet, że szkoła romantyczna „mniej bez porównania wydała do dziś rzeczy poprawnych i dojrzałych niż szkoła pisarzy stanisławowskich”. A pisał to w roku 1837.

### 3

Występowała też często znaczna rozbieżność między negatywną oceną ogólną literatury Oświecenia a wielkimi pochwałami dla wybitnych pisarzy tej epoki. Spośród autorów nurtu klasycystycznego eksponowano przede wszystkim Krasickiego,

Naruszewicza, Trembeckiego i Węgierskiego. Pierwszy z nich był wysoko ceniony niemal przez wszystkich. Do wyjątków, poza wspomnianym już Dembowskiem, należeli Michał Wiszniewski i Henryk Rzewuski. Wiszniewski w *Charakterach rozumów ludzkich* (1837; cyt. wg: *Bacona metoda tłumaczenia natury i inne pisma filozoficzne*, Warszawa 1976, s. 462) pisał, że autora tego „można lubić, ale niepodobna go kochać”, bo w pismach jego przejawia się „dusza obojętna na wszystko, co dla nas najdroższego, jakieś stronienie od uczuć wrodzonych serca, jakieś przykre zimno wiejące z jego dowcipu”. Rzewuski (*Teofrast polski*, Petersburg 1851, t. 1, s. 90) twierdził, że Krasicki „zupełnie przejął się duchem francuskim i tylko w sfrancuziałym dworze Stanisława mógł być równie popularny”.

Ale to opinie odosobnione. Mickiewicz w wykładach paryskich (AM, t. 10, s. 195) odmówił mu wprawdzie bogatej inwencji, a porównanie jego stylu do „szczebiotu czy świegotu” było pochwałą dwuznaczną, to przecież podziwiał jego dowcip, wdziek, „tok lekki”, „precyzję formy francuskiej”, stwierdzał, że ten „książę poetów” „zajmuje wysokie miejsce w literaturze słowiańskiej”. Podobne określenia znajdujemy u innych autorów; bodaj tylko Karol Mecherzyński (*O poetach czasów Stanisława Augusta*, Kraków 1865, odbitka z „Rocznika Towarzystwa Naukowego Krakowskiego”, t. 32 [1834], s. 35) modyfikował je zarzutami „wielomówności i płonnej świegotliwości” oraz ułomnej budowy wiersza, ale i on zaznaczał, że są to „plamy niknące wobec zalet”. Wójcicki (jw., t. 3, s. 207) wbrew opinii Mochnackiego zapewniał, że „jenialny Krasicki” był w całym tego słowa znaczeniu poetą i to poetą takim, „jakim to dziś pojmujemy”; porównywał go nawet z Mickiewiczem co do roli, jaką w swej epoce odgrywał. Walerian Wróblewski odpierając zarzuty Wiszniewskiego przekonywał, że dowcip Krasickiego, pokrewny Cervantesowi, jest „bez złości”, potrafi „i budować

i goić” (*O Krasickim i oryginalności w literaturze*, „Athenaeum” 1841, t. 5, s. 89). Nie będąc w pełni oryginalną, twórczość Krasickiego jest jednak na wskroś narodową, bo przedmiotem jej „luboć w kształtach nie nowych jest nasz charakter narodowy”. Co więcej, „rzadko komu nie tylko u nas, ale i u obcych w tym sposobie i stopniu narodowym być się udało” (s. 94). Majorkiewicz (*Słowo o Krasickim i duchu pism jego*, „Przegląd Naukowy” 1846, nr 8/9, s. 278) oświadczał, że Krasicki „pokazuje się pisarzem zupełnie narodowym co do zasady filozofii praktycznej”. Ostrożniejszą formułą posłużył się Maciejowski (jw., t. 2, s. 953): jest to „pisarz przejścia”, który poezję klasyczną zaczął ku „rodzimo-polskiej nachylać”. Dość dziwacznie badacz nazwał go „odrodzonym Mikołajem Rejem” (s. 954). W opinii Wincentego Pola (*Pamiętnik [...] do literatury polskiej XIX wieku*, Lwów 1866, s. 323) był „może najznakomitszym poetą europejskim XVIII wieku” i „duchowym rodzicem ery dzisiejszej”. Pochwałę Krasickiego przedtem już wplótł Pol do swej gawędy *Senatorska zgoda* (1854):

W każdym domu i w mieście i w każdym klasztorze,  
I w najmniejszym zaścianku, i w największym dworze  
Znalazłeś jego książkę i każdy ją chwytał,  
Gniewał się lub podziwiał, ale każdy czytał.  
Ten przytaczał satyry, a ów bajki gadał,  
I nie było człowieka, co by nie przepadał  
„Za nowalią Warmieńską”, bo tak wówczas zwano  
Owe rytmy co w kolej sobie podawano  
Od Warmii w całej Litwie i w całej Koronie,  
Aż doszły w końcu nawet szlachty na zagonie.

W poetyckiej twórczości Krasickiego najwyżej cenione były *Satyry* i *Bajki*; za główną ich zaletę, obok humoru i ironii, uważał Mecherzyński (jw., s. 21) dramatyczną formę: „prawda na celu będąca, nagana i nauka, nie z ust poety wychodziły, ale

z stawionego trafnie przed oczy czytelnika obrazu”. Wójcicki (jw., t. 3, s. 217) zauważył jednak, że odbiór *Bajek* utrudnia niezrozumiałość aktualnych aluzji w nich zawartych. Niejasność idei oraz satyryczne zobrazowanie przeszłości narodowej w *Myszeidzie* raziły Mecherzyńskiego, a niekonsekwentne przeprowadzenie alegorycznej koncepcji – Stanisława Gruszczyńskiego (*O znaczeniu Myszeidy Ignacego Krasickiego*, Poznań 1863, s. 28).

Głównie spierano się jednak o *Monachomachię*. Witwicki (jw., t. 1, s. 75) oburzał się, że Krasicki „tych, którym winien był obronę, krzywdził i poniżał, tych, którym winien był naukę, gorszył i ku złemu ośmielił”. Zarzut ten powtórzył za nim Mickiewicz w wykładach paryskich. Kraszewski (*Naruszewicz jako poeta*, JK, s. 141) wręcz oburzał się, że „biskup pisze przeciw mnichom dowcipne, ale najniedorzeczniejsze poemaciki, w których zupełny brak nawet konwencjonalnej prawdy, brak znaczenia, zastępuje jeden tylko i jeden zawsze dowcip”. Rzewuski (jw., t. 2, s. 14) twierdził, że gdyby we Francji „biskup pozwolił sobie podobne pismo ogłosić, pewnie byłby zgubiony w opinii publicznej”.

Miała jednak *Monachomachia* swoich obrońców, i to także wśród krytyków o umiarkowanych poglądach. Zdaniem Majorkiewicza (*Historia literatury i krytyka. Literatura polska w rozwinięciu historycznym* [1847], wyd. 2, Warszawa 1850, s. 322) właśnie *Monachomachia* i *Antymonachomachia* pokazują „dążenia wyższe” autora: staje się on tu „wyrazem wieku i oddziaływania zdrowego rozsądku tak długo tłumionego różnymi wpływami”. Bartoszewicz (*Znakomici mężowie polscy w XVIII wieku*, Petersburg 1852, t. 3, s. 50) zapewniał, że poemat ten ostanie się na zawsze w literaturze, bo był nie tylko „doskonałym obrazem chwili”, ale stał się „niezawodnym i silnym

środkiem do reformy w zakonach”<sup>5</sup>. Mecherzyński (jw., s. 25) tłumaczył, że Krasicki nie atakował zakonów jako instytucji, lecz tylko „zadawnione narowy i przesady”, idea poematu była więc „wyższa i postępową”.

Niemal jednomyślne i szczególnie gorące pochwały oddawano powieściom Krasickiego. Cenił je nawet Goszczyński; „pozostaną na zawsze przedmiotem naszego uwielbienia – pisał Podwysocki (*Ignacy Krasicki*, „Rusałka” 1839, cz. 2). Odmawiając im miana romansów (m.in. ze względu na ich dydaktyczny charakter), Michał Grabowski (*Literatura romansów w Polsce*, w: *Literatura i krytyka*, Wilno 1840, t. 1, s. 45) wychwalał w nich jednak „niewyczerpany dowcip”, wesołość, humorystykę, a szczególnie wielką znajomość ludzi, świata i swego narodu”. Właśnie w powieściach Krasicki „stapał już właściwie polską drogą” – sądził Maciejowski (jw., t. 2, s. 953).

Gdy chodzi o Naruszewicza, niemal wszyscy autorzy stwierdzają, podobnie jak Kraszewski (*Naruszewicz jako poeta*, JK, s. 432), że w wierszach okolicznościowych i panegirycznych jest „wymuszony, nadęty, niesmaczny i zimny”, w innych – „niewiele szczęśliwszy”; niektóre tylko ody odznaczają się „jeśli nie prawdziwym uczuciem, to patetycznością, zręcznymi zwroty, niekiedy powagą, niekiedy dowcipem”. Od tych opinii odbiegają tylko pochwały Bartoszewicza i Pola. Pierwszy z nich (*Znakomici mężowie...*, t. 1, s. 143) pisał:

Sądzić go w ramach swojego czasu – był olbrzymem, a i dzisiaj, i po nas w odległym pokoleniu wartości swojej on nie utracił. Zresztą jako „człowiek uczucia” Naruszewicz może nawet nie miał sobie równego w całej epoce stanisławowskiej.

---

<sup>5</sup> Inna rzecz, że w nieco późniejszej *Historii literatury polskiej* (s. 419) Bartoszewicz uznał, iż „nieprzyzwoita to rzecz była biskupowi drwić sobie z ludzi staropolskiej szczerzej wiary”.

Pol (jw., s. 30) nazwał go „środkowym punktem całego naukowego, literackiego artystycznego życia za czasów Stanisława Augusta”.

Za najlepszy (a niekiedy za jedyny) poetycki utwór Naruszewicza zgodnie uważano *Satyry*, zarówno ze względu na celną krytykę wad obyczajowych, jak i na wartości artystyczne; „pol-szczyzna jego czysta i poprawna, siłą, czerstwością i poetycką barwą przechodzi język Krasickiego” – uważał Mecherzyński (jw., s. 18). Ceniono również styl prozy historycznej Naruszewicza. Pisał o nim Joachim Lelewel (*Rozbiór prac historycznych Naruszewicza i Czackiego*, „Rocznik Towarzystwa Królewskiego Warszawskiego Przyjaciół Nauk” 1827, t. 19):

Nieco nabity i więcej związły, choć dostatecznie i dobitnie rozwinięty: przez co jedyny, przy tym pełen tęgości i żywoci [...]. Wzór, w który chcącym kształcić nasz styl historyczny wczytywać się należy.

Wiszniewski, który nie szczędził przygan Naruszewiczowi jako „potulnemu dworakowi i podchlebcy” (*O historii wieków Piastowych i kronikarstwie polskim*, w: *Pomniki historii i literatury polskiej*, Kraków 1835, t. 1, s. XXIX), przyznał jednak później, że w swej *Historii* połączył on „rozum i powagę Tucydidesa, strojną obfitość Ksenofonta z przyjemnością Herodota” (*Mysli o ukształceniu samego siebie*, Warszawa 1873, s. 81).

Oryginalność, różnorodność i energię stylu uznawano za niezaprzeczalny, szczególnie wysoki, ale i jedyny walor poezji Trembeckiego. Mickiewicz w *Objaśnieniach do poematu opisowego „Sofijówka”* (1822, AM, t. 1, s. 198) pisał, że Trembecki zachował cechy złotego wieku poezji narodowej i ma przymioty, które jemu i jego poezji „dają wyższość” nad poezją współczesną. Hipolit Klimaszewski w *Rozbiorze poezyj Stanisława Trembeckiego* (Wilno 1830, s. 141) orzekał, że „ustanowił on epokę w poezji polskiej, którą postawił w stopniu doskonałości

rymskiej”. W wykładach paryskich Mickiewicz (AM, t. 10, s. 198–199) nazwał Trembeckiego nie tylko największym poetą okresu Stanisława Augusta, co więcej – „najdoskonalszym, najbardziej skończonym pisarzem, jakiego wydała Słowiańszczyzna”, ale „zarazem najmniej narodowym i najmniej słowiańskim”.

W różnych wersjach sądy takie powtarzają się w całym piśmiennictwie tej epoki. Siemieński np. (jw., t. 3, s. 92) wymienia „lapidarność, zwięzłość i heroiczne brzmienie stylu”, „sztukę rymowania przyprowadzającą naśladowników o rozpacz”, „szczęśliwy dar spoetyzowania niepoetycznego przedmiotu”<sup>6</sup>. Pol (jw., s. 320) powiada, że „późniejsi poeci poczytują sobie za obowiązek odpowiedzieć tym warunkom, jakie do poezji naszej wprowadził Trembecki”. Bodaj tylko Tyszyński (jw., t. 2, s. 101) zastrzegął się, iż Trembecki jest „bardziej wielkim sztukmistrzem aniżeli wielkim poetą”.

Pochwałom wartości artystycznej utworów Trembeckiego towarzyszą surowe potępienia jego postawy politycznej i moralnej. Witwicki (jw., t. 1, s. 85) pisał, że swoimi wierszami na cześć Katarzyny II i dostojników rosyjskich „wzniesła do siebie nieznośną odrazę” i bierze na siebie „barwę narodowego poety moskiewskiego”; Mickiewicz (AM, t. 10, s. 199) przytoczył tę opinię bez zastrzeżeń. W kraju wypominano Trembeckiemu ogólnikowo „czcze i nikczemne pochlebstwa” oraz obsceniczny charakter niektórych utworów, pobudzających do „wyuzdanej rozpusty” (Wójcicki, t. 3, s. 270), uleganie „zarazie wolnomyślności”, cyniczne wysługiwanie się piórem różnym stronnictwom, choć w niektórych jego wierszach znajdowano

---

<sup>6</sup> Siemieński nie podzielał jednak zachwytych innych krytyków dla *Sofijówki*; zarzucał Trembeckiemu, że powtarza tu swe dawniejsze sformułowania poetyckie. Miano arcydzieła nadawane temu poematowi odrzucał Bartoszewicz (*Historia literatury polskiej*, s. 423).

także „ducha obywatelskiego i czyste do kraju przywiązanie” (Mecherzyński, jw., s. 47).

Sporo uwagi poświęcono Węgierskiemu, sądy o nim były jednak rozbieżne. Na ogół nie odmawiano mu dużego talentu literackiego. „Żywość i komiczność” jego obrazów podobała się Tyszyńskiemu; uważał on nawet, że Węgierski „więcej miał może żywej komiczności niż Krasicki” (jw., t. 2, s. 198). „Jako satyryk stoi obok Krasickiego i Trembeckiego, jako talent poetyczny wyżej nad Naruszewicza” – pisał Wójcicki (jw., t. 3, s. 265). Majorkiewicz (*Literatura polska...*, s. 327) aprobował Węgierskiego bez zastrzeżeń: „wszędzie w nim widać nowy pierwiastek życia, zdrowy rozsądek, a żart i dowcip nieraz głęboki, przenikliwy”. Zdaniem Bartoszewicza (*Historia literatury...*, s. 427) „miał on coś z najznakomitszych stanisławowskich pisarzy, Krasickiego i Trembeckiego”. Siemieński (jw., t. 1, Poznań 1865, s. 152) był bardziej powściągliwy: uważał, że Węgierskiemu daleko było do Krasickiego czy Trembeckiego i że nie zajmował on wcale tak wysokiego stanowiska wśród stanisławowskich poetów. Przede wszystkim jednak krytykował go za paszkwile i obscena, a także szerzenie „zwierzęcego materializmu” (jw., t. 1, s. 150). „Nie osłania [on] bynajmniej swego zepsucia, ale świeci nagością cynizmu” – gorszył się też Mecherzyński (jw., s. 55).

Znacznie mniej, lecz z reguły pochlebnie pisano o Zabłockim. Zalety jego stylu i wiersza podnosili Tyszyński („nieporównana lekkość, płynność i poprawność wiersza” – jw., t. 2, s. 203), Majorkiewicz („Molier swojego czasu” – *O literaturze polskiej...*, s. 297), Wójcicki („dialogowanie mistrzowskie”, „język dzielny, pełen życia i siły” – *Spojrzenie na literaturę dramatyczną polską*, „Biblioteka Warszawska” 1843, t. 2, s. 301). Bartoszewicz (*Historia literatury...*, s. 140) podkreślał realizm obserwacji obyczajowych Zabłockiego – z komedii jego „historyk kiedyś czerpać będzie wzory do swoich obrazów”. Tylko